TESSA CYRAN
Jak zaćmić
ZACIEMNIENIE
BookEdit

TESSA CYRAN

Jak zażegnać ZACIEMNIENIE

BookEdit

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie
w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie i wykorzystywanie
w jakiejkolwiek formie tylko za zezwoleniem autorki.

Zbieżność imion, nazwisk i miejsc jest przypadkowa.

Copyright © Tessa Cyran, 2026

Projekt okładki: Weronika Wojtaszewska i Dawid Duszka

Zdjęcie autorki na okładce: Joanna Sprengel

Redakcja: Magda Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68750-48-5

Wydawca
BookEdit
tel. 512 087 075
e-mail: redakcja@bookedit.pl
www.bookedit.pl
facebook.pl/BookEditpl
instagram.com/bookedit.pl

ROZDZIAŁ I

rok 1992

Wszystko zaczęło się od krótkiego listu, który napisałam do moich rodziców wielkimi literami: MÓJ ŚWIAT PRZEWRÓCIŁ SIĘ DO GÓRY NOGAMI. To był punkt, w którym zrozumiałam, w jakiej sytuacji się znajdujemy. Zdobyłam się na to jedno zdanie, szczere, sięgające aż do środka mojego wnętrza, ale niestety zrozumiałe tylko dla mnie i moich córek. Nigdy nie chwaliłam się rodzicom z moich potknięć i niepowodzeń. Miałam ku temu powody. Ale o tym innym razem.

Przewrót w Polsce walnął z ogromną siłą w moje życie rodzinne. Mojemu mężowi, który zawsze lubił napoje wyskokowe, już na stałe wcisną do ręki ulubione trunki. W końcu już tylko na mnie ciążyła odpowiedzialność, by zaspokoić podstawowe potrzeby rodziny. Nie byłam zresztą wyjątkiem w mojej Ojczyźnie. W zasadzie we wszystkich rodzinach w Polsce obowiązki spadały na kobiety i to one były odpowiedzialne za rodzinę. Wywalczyłyśmy sobie równouprawnienie.

Starałam się, jak mogłam i padałam już z wyczerpania, a i tak nędza i perspektywa mieszkania na ulicy zbliżała się milowymi krokami. Jednak jako dobra żona z milczącą aprobatą przystawałam na to, by ojciec moich dzieci gasił wielkie pragnienia z moich małych dochodów, co robił chętnie i systematycznie – w każdą sobotę.

W dzieciństwie z wielkim entuzjazmem chłonęłam naukę religii, bo z racji zajmowanego przez mojego ojca stanowiska była mi raczej zakazana. A wiadomo, że zakazany owoc bardzo smakuje.

Uczynki Miłosierdzia wryły mi się głęboko w pamięć:

1. Spragnionego napoić.

2. głodnego nakarmić

Byłam cierpliwa i wyrozumiała, jak przystało na dobrą żonę. Na tyle miałam jednak zdrowego rozsądku, że najpierw karmiłam rodzinę i w miarę możliwości przyodziewałam. Resztki i tak nie starczyłyby na zapłacenie komornego i światła, więc choć odrobinę gasiły pragnienie mojego męża. Całkowite zaciemnienie, czyli wyłączenie światła, groziło nam lada moment. Nie byliśmy przy tym wyjątkową rodziną. W tych czasach setki rodzin oświetlało mieszkania niezapłaconym prądem. Modlili się każdego wieczora tak jak ja, żeby następnego wieczora także było jasno w mieszkaniu. Mój mąż, jak wielu innych, takimi przyziemnymi sprawami nie miał czasu sobie zawracać głowy. Jak to mężczyzna – był trochę słabszy psychicznie i takie sytuacje zwalały go z nóg.

Marzyliśmy obydwoje o wolnej Polsce. Ja pisałam wiersze i układałam tęskne piosenki. Marzyłam o Europie pod jednym niebem, bez granic. Najlepiej znieść granice na całym świecie – to było moje marzenie. Uparty Pawełek strajkował w kopalni na dole. Szanowany był i pracowity. Ale to była przeszłość.

Czasami tęskniłam jeszcze za kartkami na żywność. Wydzielane, co prawda, było wszystko, nawet gorzała i do tego trzeba było godzinami stać w kolejkach. Głód jednak nie zaglądał nam w oczy. Jako matka najbardziej bałam się, że któregoś dnia moje dzieci pójdą spać głodne. Tęskniłam uparcie

i bardzo długo za tymi kartkami. Wtedy oboje mieliśmy pracę i pieniądze na koniec miesiąca zostawały, bo nie było co z nimi zrobić. To uczucie, że masz coś w portfelu, dawało pewne zadowolenie, wręcz komfort w porównaniu z obecną sytuacją.

Nasz patriotyzm i udział w strajkach mojego Pawełka dał takie wyniki, że oboje zostaliśmy bez pracy. Wielu czuło się zagubionych w tej sytuacji, a strata pracy była największym obciążeniem psychicznym zwykłego obywatela. Mówiło się coś o krótkiej pomocy dla bezrobotnych. Sporo ludzi z tego skorzystało, ale dla każdego była to sytuacja poniżająca. Tylko czasami i na krótko bezrobotne starczało na życie, ale w żadnym wypadku nie na opłaty za światło, gaz i czynsz. Kobiety musiały się trzymać, ale mężczyźni mają bardzo małą odporność psychiczną – jak już wspomniałam – i schodzą z drogi kłopotom. Pracowici są, to prawda, ale czy starczy na wszystko dla rodziny, to już nie ich sprawa. Tak to właśnie widziałam.

W każdych trudnych chwilach odpowiedzialne byłyśmy my, kobiety. Tak właśnie wyglądało równouprawnienie, które kobiety sobie wywalczyły. Żadna z nas nie narzekała. Kiedy niebezpieczeństwo, ruszamy do ataku i stawiamy czoła wszelkim burzom. Ja też taka byłam. Dotychczas nic się nie zmieniło. Za to miałam wrażenie, że mój Pawełek po prostu przyjmuje życie, jak leci. Walczyć mu się już nie chciało. Zresztą przeciwko komu? Może by udział w strajkach wziął, ale przeciwko komu? Kruk krukowi oka nie wydziobie, a kruków było co niemiara.

Przepowiadano nam, że każdy będzie miał szansę zostać milionerem. Ten czas zbliżał się milowymi krokami, a właściwie w końcu nadszedł. W latach 90 tych wszyscy byliśmy już milionerami. Chrupiące bułeczki były, owszem, ale nie bardzo smakowały. Nawet zmiany w recepturze wypieków nie smakowały w tych ciężkich czasach, więc wrócono do pieczenia takich jak zawsze.

No i dobrze! Tradycyjne i zdrowsze. Każdemu z nas, co babcia upiekła, to było najsmaczniejsze na świecie. Bez wyjątku. Jestem przekonana, że nikt nie zaprzeczy.

Życie bez pracy było nie do przyjęcia. Wielu z nas nie mogło tego zrozumieć. Trudno było odnaleźć się w tej sytuacji. Panowie tracili całkowicie równowagę psychiczną. Paweł absolutnie nie był w tym wyjątkowy. Załamał się jako jeden z pierwszych. Całe swoje życie pracował i walczył o lepsze jutro. Jak to się skończyło? Po prostu… demokracją. Jakoś ta nasza demokracja dziwnie rozkwitła w Polsce. Nigdy mu nie robiłam z tego powodu wyrzutów, bo ja przecież też chciałam budować nową Polskę. Paweł czasami nawet coś napomykał na ten gorący temat, kiedy wieczorami wracał do domu, ale szybko zapadał w głęboki sen pachnący gorzałą. W pierwszej kolejności, jeśli chodzi o politykę, to mężczyźni mieli coś do powiedzenia. Starym obyczajem – baby do garów. W tym miejscu muszę powiedzieć, że gdyby to kobiety organizowały demokrację, to tyle machlojek, złodziejstwa, jednym słowem korupcji Rzeczpospolita Polska nie osiągnęłaby w takim stopniu. Wciąż z nadzieją czekałam na chrupiące bułeczki w dobrobycie, ale rozsądek podpowiadał mi, że moja naiwność i nadzieje są bezpodstawne.

Pobyty mojego Pawełka w knajpach lub w jakimś mieszkaniu z przyjaciółmi przy wódeczce dały w końcu niespodziewane efekty. W pewien mroczny wieczór roku 1991 mój mąż stwierdził, że we Francji jest łagodniejszy klimat i wyruszy tam ze swoim przyjacielem zdobyć Złote Runo. Nakła perspektywa, że zniknie mi z oczu, była tak czarująca, że w mgnieniu oka spakowałam mu plecak. Z błyszczącymi oczami obliczałam po cichu, ile to będę miała oszczędności, kiedy odpadnie mi z wydatków codzienne kieszonkowe mojego małżonka. Używki mojego męża to był bardzo duży wydatek, ale jako przykładna żona nie umiałam się buntować tym małym zachciankom.

– A co ja bym z tego życia miał, jakbym nie mógł sobie zapalić albo wypić z kolegami? To nasza jedyna rozrywka – twierdził Paweł i właściwie miał trochę racji.

Niestety nie umiał się bez nich obyć, nawet jeśli go straszyłam całkowitym zaciemnieniem. Narady naszych panów przy piwku były nadal starym zwyczajem. Nie byłam aż tak okrutna, a serce wciąż mi przypominało, że to mój mąż i nie jest taki zły. Zwyczajny, a może nadzwyczajny. Pomimo tych napoi nie bił mnie, nie mówił do mnie brzydko. Co więcej – nie mówił na mnie brzydko. Wręcz przeciwnie, zawsze wyrażał się o mnie z szacunkiem, czym wzbudzał zachwyt innych kobiet.

No cóż, na konto moich przyszłych oszczędności pożyczyłam pewną sumę pieniędzy i zakupiłam dewizy. Złość i żale trochę przeszły, bo prawdę mówiąc, Pawełek miał pecha w tej nowej Polsce. Próbował dwa razy podejmować pracę w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością. Pracować, pracował, ale te spółki zajmowały się dawaniem ciężkiej pracy, a pieniądze miały tak ograniczone, że pracownicy czekali na nie długo i bez rezultatu. Starając się zapomnieć o wszystkich paskudnych minusach charakteru mojego męża, oczekiwałam z utęsknieniem na pierwszy znak z dalekiej Francji.

Muszę wspomnieć, że ja też miałam pecha. Ze względu na prywatyzację w Polsce też straciłam pracę. Sprzedano moje stanowisko, a właściwie oddano najpierw w dzierżawę. Naturalnie stawałam do przetargu, szybko znajdując sponsora, ale nie miałam żadnej szansy. Jeszcze wtedy w swojej naiwności wierzyłam, że dobro, prawda i uczciwość zawsze zwyciężają. To, że w demokracji każdy ma jednakowe szanse, jednak nie było prawdą. Zwyciężył więc, niestety, zięć dyrektora. Otrzymałam możliwość pracowania jeszcze przez trzy miesiące, przyuczając nowego właściciela. Na temat biznesu w tym kierunku nie miał absolutnie żadnego pojęcia. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że

pojętny to był. Okazało się, że ta dzierżawa jest tylko chwilowa, bo kolejnym posunięciem jest sprzedaż.

Bądź co bądź zażegnałam całkowite zaciemnienie na następne trzy miesiące, a potem musiałam się zadowolić pracą na czarno, parę godzin dziennie. Być może normalne zatrudnienie było bardzo skomplikowane dla naszych pracodawców w tej nowej Polsce. Nie byliśmy do tego przyzwyczajeni ani przyuczeni. W każdym razie nasi pracodawcy tłumaczyli nam smutnym głosem, że cała procedura, te wszystkie składki, które trzeba opłacać, są tak kolosalne, że nie mogliby sobie pozwolić na prowadzenie interesu, zatrudnienie kogokolwiek byłoby całkowicie niemożliwe. Wierzyliśmy w to z pobłażaniem, współczując naszym pracodawcom. Moralne to nie było, ale kuszące i kto tylko miał możliwość, płynął z prądem do przodu, a właściwie utrzymywał się na powierzchni. Najczęściej właśnie my, kobiety, chwytałyśmy się obojętnie czego.

Mimo woli właśnie to my, kobiety, wzmacniałyśmy szerzącą się w kraju korupcję. Na nasze usprawiedliwienie – nic nie było nam wiadomo o tym wielkim grzechu. Myślałyśmy, że to tak właśnie zaczyna się demokracja. My musimy się trochę wysilić, poświęcić się, żeby nasza ojczyzna rosła w siłę, a nasze dzieci miały wspaniałą przyszłość. Nasi politycy głosili, że rozumieją, iż jest ciężko, to taki stan przejściowy, trzeba się liczyć, że może trwać i 30 lat. Długo trwało, zanim powstała demokracja. W międzyczasie co niektórzy politycy wyjechali z kraju, przeważnie do Ameryki. Cierpliwość im się skończyła. Wierzyłam im na słowo, zresztą nie tylko ja.

Nie śledziłam już, co dzieje się na wyżynach polityki naszego kraju. Kto przyszedł, a kto odszedł – nie miałam zielonego pojęcia. Przestało mnie to całkowicie interesować. Zajęta codziennymi problemami o przetrwanie płynęłam z prądem realności każdego dnia. Późnym wieczorem wracałam do

domu, mając w kieszeni mój dzienny zarobek. Starczał na przeżycie następnego dnia dla naszej czteroosobowej rodziny. Miałam wrażenie, że płynę do przodu i zbliżam się do normalności.

To płynięcie do przodu jednak jakoś mi nie wychodziło. Przyznać muszę, że z pływaniem to u mnie krucho. Próbowałam, starałam się, dzieci się nauczyły pływać, a ja nie. Nigdy nie mogłam się utrzymać na powierzchni wody, moja głowa była tak ciężka, że po paru sekundach szłam głową w dół, co było bardzo niebezpieczne. Po kilku próbach zrezygnowałam z pływania z wielkim żalem. Nauka pływania była zagrożeniem dla mojego życia i jestem zdana do końca życia patrzeć z zazdrością na pływające osoby. Moje dzieci pływają doskonale.

Pierwszy, bardzo wyczekiwany telefon od męża otrzymałam już po 2 tygodniach z obrzeży Francji. Pawełek zatrzymał się w Nizza. Głos miał pełen uczucia i tęsknoty.

– Wyrabiaj paszport i przyjeżdżaj natychmiast – powiedział.

Postanowiłam próbować z tym paszportem. Może tym razem dadzą mi ten ważny dokument. Czasy trochę się zmieniły, głoszą wolność osobistą. Polski Ludowej już nie ma, więc jako tako i z rozpędu wrogów ludu też już nie ma, do których zapewne też mnie zaliczano z maniackim uporem, odmawiając mi wydania tego ważnego dokumentu.

– Dobrze, spróbuję z tym paszportem – obiecałam.

– Dobrze, próbuj, a tymczasem powiedz Jasiowi, żeby w te pędy do mnie przyjechał. Roboty jest dużo i dla niego też starczy.

Domyśliłam się, że doskwiera mu samotność. Wyrzuty sumienia zaczęły mnie gryźć z podwójną mocą. Wykonałam wszystko według życzenia Pawełka. Trzeciego dnia po pełnym optymizmu telefonie Jasio ruszył śladami Pawełka, ale wygodniej, bo autobusem. Muszę zaznaczyć, że Pawełek

dojechał do Nizza autostopem. Uważałam to za bohaterstwo i nadal zresztą uważam.

Żona Jasia, pełna nadziei na przyszłość, zaciągnęła pożyczkę. Jasio dotarł do Pawełka szybko, bezpiecznie i niezmęczony, bo czekała na niego praca i dewizy. Po 36 godzinach dostałyśmy telefoniczną wiadomość, że obaj są ze sobą i od jutra wspólnie zaczynają się dorabiać. Pryncypał był zachwycony, chociaż nieco oszołomiony urodą Jasia. Czarna zarośnięta gęba Jasia, jego czarne oczy, wyraźnie zezowate nie budziły co prawda zaufania, ale był jakiś wyjątkowy... Wiadomo było, że obaj są pracowici, jak to Polacy.

– Viva Polonia!!! – Słychać było w słuchawce. To znaczyło, że Jasia przyjęto serdecznie.

Uroda mojego Pawełka, jego jasne blond loki, urodziwe niebieskie oczy i sportowa sylwetka budziły wciąż zaufanie i wprawiały w zachwyt napotkane kobiety. Dla mężczyzn zawsze był wspaniałym, dowcipnym kolegą. Wszystko szło ku lepszemu. Ponadto Pawełek mnie powiadomił, że wysłał 3000 franków, więc miałam nadzieję odsunąć nieco dalej całkowite zaciemnienie. Te 3000 franków brzmiały jakoś tak obiecująco.

Tymczasem dalej pracowałam w knajpie na czarno. Zaczynałam rano, a kończyłam po północy. Nie mniej niż 12 godzin w soboty. Zarabiałam na nasze dzienne wyżywienie. Gdy wracałam do domu, czekała na mnie pełna wanna gorącej wody rozpustnie nagrzanej wciąż niezapłaconym gazem. Z uczuciem rozkoszy zanurzałam się w niej, gdzie moje stopy jakby mniej boleśnie pulsowały ze zmęczenia. Moje jedno dziecko siadało na pralce, a drugie na ubikacji i mieliśmy pół godziny dla siebie, żeby pogawędzić. Po wyjściu z wanny owijałam się ręcznikiem kąpielowym i padałam na tapczan, natychmiast zasypiając i rozsądnie regenerując siły na dzień następny.

Przez dwa dni nasze pogawędki były jakby bardziej optymistyczne, kiedy dosięgła nas wiadomość, że Jasio i Pawełek obecnie znajdują się w Paryżu, bo ten przygłupi pryncypał kazał im iść do diabła. W tym wielkim momencie towarzyszyła mi żona Jasia. Spojrzałam na nią mocno zaciekawiona.

– Ile dałaś butelek Jasiowi?

– Trzy – odparła i siadła załamana widmem zaciemnienia, ponieważ zadłużyła się na ten ekskluzywny autobus.

Co prawda była w lepszej sytuacji, bo wciąż miała pracę. Nie musiałam więc jej współczuć. Z niewiadomego powodu, zamiast popaść w skrajną rozpacz, uklękłam na dywanie, śmiejąc się do łez. Przypuszczam, że to była pewnego rodzaju histeria. W każdym razie nie było to normalne. W tym momencie ktoś zapukał...

– Proszę – powiedziałyśmy obie zachęcająco, z napięciem wpatrując się w drzwi i zapewne oczekując, że wejdzie Jasio i Pawełek.

Żona Jasia głośno wciągnęła powietrze, w oczach miała burzę z piorunami. Otworzyły się drzwi i obie stwierdziłyśmy z ulgą, że to tylko komornik. Był osobą znaną na naszym osiedlu. Wszedł dostojnym krokiem, zerkając na nas niepewnie, bo obie uśmiechałyśmy się do niego miło. Nie był do tego przyzwyczajony z powodu swojego stanowiska. Pewnie miło uśmiechałybyśmy się i do krokodyla, ale na pewno nie do Jasia i Pawełka.

Odetchnęłyśmy tak jakby z ulgą. Na szczęście obaj panowie przebywali w sercu Europy i mogli się czuć bezpiecznie. Pan komornik zachęcony miłym przyjęciem rozsiadł się w skórzanym fotelu, ukradkiem naklejając na niego kartkę. Dług był za czynsz za jeden miesiąc, odsetki i „odsetki inne" w wysokości trzykrotnego czynszu. Zapytałam, co to są odsetki inne i dlaczego taka duża suma. Miły pan powiedział, że żąda tego, co tu jest napisane, i to

wszystko, co może mi powiedzieć. Był bardzo uprzejmy. Byłam początkująca w tych sprawach, wiedziałam jeszcze mniej.

Zrobiłam panu kawę i próbowałam omówić termin, kiedy pozabiera to wszystko. Tym sposobem zadłużenie zniknie, a ja będę spokojnie mieszkać dalej chociaż w nieco opustoszałym mieszkaniu. Zawiodłam się, bo komornik powiedział, że kartki nakleja tak sobie, dla postraszenia, bo to, co mam, nawet nie starczy na odsetki dla spółdzielni mieszkaniowej. Spojrzałam na niego groźnym okiem. To był dorobek mojego życia. Dokładnie powiedziawszy – dwudziestoletni dorobek. Razem z Pawełkiem podwójnie liczony. Byłam w pełni przekonana, że należę do klasy średniej.

– Kto nie słucha matki, ojca – westchnęłam.

Odsetki były zastraszająco wysokie. Nie wiedziałam, czy będziemy w stanie spłacić chociażby tylko odsetki, pracując gdzieś tam w Europie. Wynik odwiedzin pana komornika był taki, że kartki będą sobie wisiały na naszych meblach, a dług będzie dalej wisiał nade mną. Odsetki będą rosły w zastraszającym tempie. Od tej tajemniczej nazwy, odsetki inne, miałam ciarki po skórze. Około 300% podstawy zadłużenia w skali roku. Zagadkowe to było, niepojęte i nierealne. Miałam wrażenie, że to jakaś pomyłka… ktoś tu się pomylił. Byłam nieco zbulwersowana, że dorobek mojego życia jest tak niewiele wart. Bądź co bądź zbliżałam się do czterdziestki.

Jeszcze nie wyszedł miły pan, kiedy otworzyły się drzwi i weszło moje młodsze dziecko w nienajlepszym humorze. Znało już miłego pana, zerknęło na niego niezbyt przychylnie i powiedziało niby w przestrzeń:

– Ja, choćbym zdychała z głodu, nikomu bym nie na naklejała kartek na meblach. I nawet butów nie zdejmie – dodało w zamyśleniu.

Pan miał buty solidne, ciepłe i lekko ubłocone. Zima była niezbyt zimna, ale za to wilgotna. Pan szybko podniósł się z fotela, biorąc pod pachę swoją

elegancką teczkę. Dziecko z ciężkim wdziękiem usiadło w fotelu z naklejoną kartką i z naganą w oczach czekało, aż znikną za drzwiami obce buty.

– Ten głupek się mnie pytał, czemu w pantoflach chodzę, skoro jest minusowa temperatura – powiedziało zdenerwowane dziecko.

Według własnych zasad pedagogicznych milczałam, czekając na dalszy ciąg inteligentnego monologu mojej młodszej córki.

– Mieliśmy czyn społeczny na pracach ręcznych i porządkowaliśmy boisko. Kazali nam się ciepło ubrać i wyrzucili na zewnątrz. Każdy ubrał się, w co miał… a ten takie głupie pytanie… i zwolnił mnie z zajęć…

Zima się wnet kończyła, a moje dziecko jeszcze nie miało butów zimowych. Starych też nie miało, bo z racji swojego wieku buty wystarczały jej co najwyżej na 3 miesiące, albo i to nie. W poczuciu winy jakby wrzątek rozlał mi się na klatce piersiowej.

– Nie martw się, matuś moja – powiedziało do mnie dziecko i cały swój ciężar umieściło na moich kolanach.

Dostałam zimnego całusa, bo moje dziecko nie rozgrzało się jeszcze po boiskowych pracach ręcznych.

– Coś ci pokażę – szepnęło mi do ucha i pobiegło do swojego pokoju. Po chwili wróciło, niosąc białe, cudownej piękności adidasy.

– Jakie piękne – wyrwało mi się z głębi serca.

– Fajne – powiedziało dziecko. – Ale jeden jest pół numeru za duży.

– Dlatego rozdawali? – spytałam z naiwną nadzieją.

– Nową hurtownię otworzyli… tu, zaraz obok… Poszłyśmy tam z Kasią i Kingą. Kinga też była wkurzona na tego głupka od prac ręcznych.

– A gdzie jest twoja siostra? – spytałam, głośno przełykając ślinę.

– U Kasi… rzyga… Stała przed hurtownią. Jakby nas złapali, to miała cię powiadomić, żebyś się nie martwiła… Wiesz, jak z nią jest. Jak coś jest nie tak, to

albo rzyga, albo mdleje. Wszystko poszło dobrze, włożyłyśmy buty na nogi i sobie poszłyśmy. Trochę się bałam i z tego wszystkiego jeden wzięłam pół numeru za duży. Nie brałam zimowych, bo zaraz będzie wiosna i znów byś się martwiła…

– Przyrzeknij mi – szepnęłam jej do ucha – że nigdy tego więcej nie zrobisz, nawet gdybyśmy miały wprowadzić nową modę chodzenia boso.

– Przyrzekam, przyrzekam, a ty mi przyrzeknij, że nie będziesz tą modelką.

– Przyrzekam, za stara jestem na modelkę. Nie szkoda mi tej hurtowni, która poniosła straty, ale twojej siostry… Rzyganie to nic przyjemnego. – Ogień na moich piersiach buszował, aż szedł dym i gryzł w oczy. – Idź po swoją siostrę. Niech kończy to rzyganie i wraca do domu. Zrobimy kolację.

– Ona już nie rzyga. Udzieliłyśmy jej pierwszej pomocy. Musiała trochę odpocząć u Kasi, bo była bardzo zielona. Kocham cię, mamo – dodało z głębi serca moje dziecko i znikło za drzwiami.

Zerwałam wszystkie pięknie naklejone kartki na meblach, by moje starsze dziecko nie dostało znowu torsji.

Następny dzień zaczął się cudownie. Miałam wolne, więc leżałyśmy wszystkie trzy jeszcze o 9:00, solidarnie przeprowadzając protest w łóżku przeciw pracom ręcznym w rozmokłym śniegu. Moje starsze dziecko protestowało przeciw wygórowanym opłatom na komitet rodzicielski i książki. Wcale nie brałyśmy pod uwagę innych opłat, bo to już był konkretny nonsens. Dzieciom opowiadałam brzydko bajkę o tym, jak czerwony kapturek zjadł wilka, co byłoby całkiem możliwe, gdyby czerwony kapturek miał takie dochody jak my. Potem zapukał listonosz i wręczył nam kartkę, która mówiła, że w banku czekają na nas dewizy. Po ciężkich trudach dotarły po trzech miesiącach. Właściwie do Polski dotarły w ciągu kilku dni, natomiast bardzo trudno było im przebyć drogę z miasta wojewódzkiego do powiatowego – tak mi wytłumaczył listonosz. Na przekazie widniała data nadania.

Listonosz wyszedł i wszedł jakiś mężczyzna z plecakiem. Z niejaką trudnością rozpoznałam ojca moich dzieci. Wyszczuplał, opalony na czekoladowy kolor był nie do rozpoznania. Dzieci jednak szóstym zmysłem rozpoznają rodziców, więc zaczęły witać tatę bardzo wylewnie, a ja podejrzewałam, że odrobinę w tym celu, żeby nie pytał, co robią o tej porze w domu. Dołączyłam się do tych powitań, lekko wstrzymując oddech, bo zionęło od niego jakąś nalewką.

Pawełek wytłumaczył mi, że podróż z Paryża miał ciężką, na koszt Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast w wytwornym towarzystwie. Co prawda wszyscy byli bez grosza w kieszeni, ale z zapasem potrzebnych napoi.

– Pieniądze doszły? – spytał rzeczowo.

– Wraz z tobą. – Podałam usłużnie dewizy, a raczej kartkę, która informowała o przesyłce.

W tej chwili znów ktoś zapukał do drzwi i zawitał pan z elektrowni, powiadamiając służbowym głosem, że przyszedł, by wyłączyć światło. W odpowiedzi pokazałam mu informację o dewizach i poprosiłam o kilka godzin zwłoki.

– Nie zapłaciliście jeszcze za światło? – zapytał z naganą w głosie Pawełek. Zapomniał, że nie było go kilka miesięcy, a dewizy zarobione przez niego właśnie są do odebrania. Moja 12-godzinna praca starczała na dzienne wyżywienie dla mnie i dziewczynek.

Nie odpowiedziałam, tylko czym prędzej oddałam mu dewizową kartkę, nagle czując, że to nie moje, ale jakiegoś kompletnie obcego mężczyzny. Obcy Pawełek chwilę zastanowił się i potwierdził moją prośbę o zwłokę. Czułam się, jakbym stała na ulicy z kapeluszem w ręku, a obcy Pawełek wrzucił mi łaskawie piątaka. Najchętniej powiedziałabym, by wziął plecak i szedł do diabła, a ja chętnie z pokorą zniosę zaciemnienie.

Nagle z całą świadomością uzmysłowiłam sobie, że to nie nasz Paweł, tylko inny, jakby z urzędu i tylko na papierze. Stoi obok, niby jest… Niby swój,

ale całkiem obcy człowiek, z którym mam dzieci. O Boże, czy ja byłam ślepa? Z obcym człowiekiem mieć dzieci? I to całkiem dobrowolnie?! Dzieci bardzo kocham i zrobię dla nich wszystko, ale tego obcego mężczyzny nie chcę. Wiem, co to przysięga małżeńska, przykro mi jest i mam wyrzuty sumienia, ale resztki uczucia i przywiązania, chociażby z racji przeżytych lat, pofrunęły ku górze i widziałam gołym okiem, jak zamieniają się w mgławą mgiełkę i rozpływają w powietrzu. Na rzęsach została po nich tylko kropla rosy. Była mokra i nieprzyjemna, więc szybko ją ukradkiem wytarłam i spytałam uprzejmie obcego Pawełka:

– Pójdziesz sam po pieniądze czy mam iść z tobą?

– Czek jest na ciebie…

– No tak, to pójdę.

Zażegnaliśmy, a właściwie Pawełek odsunął w niedaleką przyszłość, całkowite zaciemnienie. O zaległym czynszu już nie przypominałam, będąc pewna, że to tylko moje sprawy, a Pawełek jest ponad to i nie trzeba go niepokoić. Czy można mówić o kłopotach z obcym mężczyzną? Jego dusza domagała się towarzystwa i trunków, więc poszedł do sąsiada opowiadać o swoich przeżyciach. Razem z Jasiem mieli wiele do opowiedzenia.

Czekałam cierpliwie, że teraz się coś zmieni… Po trzech miesiącach przestałam czekać i zaczęłam się buntować. Wszystko wróciło do punktu wyjścia. Pracowałam w knajpie od rana do późna w nocy. Pawełek przychodził po mnie, żeby wypić sobie piwo i tym sposobem zmniejszały się moje napiwki, z czego byłam bardzo niezadowolona. Jakoś tak z przyzwyczajenia zawsze dawałam Pawełkowi trzy miesiące na opamiętanie. Nigdy nie miałam czasu na romantyczne nastroje i widmo spędzania wieczorów przy zapalonych świecach mnie przerażało. Mycia w zimnej wodzie bałam się jak diabeł święconej wody. Gdy wracałam po północy do domu, z biciem serca dotykałam

kontaktu, by sprawdzić, czy jeszcze można zapalić światło w mieszkaniu. Nadal jakimś cudem mogłam zanurzać zmęczone ciało w gorącej wodzie. Pławiłam się w tej rozkosznej, mokrej, gorącej wodzie, nie wiedząc, czy będę mogła to powtórzyć następnego dnia. Na szczęście odcięcie gazu było zabronione. Na czas ograniczony.

Takich rodzin jak nasza było w tym czasie setki albo i więcej w naszym mieście. Nastała piękna wiosna, a wraz z nią moje kruche ciało zaczęło odczuwać zmęczenie. Pewnego późnego wieczora na zapleczu zadymionej knajpy moje serce zaczęło wyprawiać brewerie. W szalonym tempie galopowało gdzieś do góry, próbując wydostać się na zewnątrz. Zabrakło mi tchu…

Leżałam za parawanem, pielęgniarka poinformowała mnie, że zrobiono mi EKG. Większego niebezpieczeństwa nie ma. Po prostu zasłabłam. Przyszedł lekarz, poklepał mnie po ręce i powiedział:

– Musi pani chwilę poczekać, przygotujemy oddziale łóżko, a jutro zrobimy solidne badania.

– Czuję się całkiem dobrze – odparłam.

– Porozmawiamy jutro, teraz… – Przerwał, bo pielęgniarka wzywała go do poparzonego dziecka.

Leżałam za parawanem i słuchałam szybkich kroków i płaczu. Powoli usiadłam. Poszło mi całkiem nieźle. Za parawanem lekarze uwijali się jak w ukropie. Był jakiś karambol i zwozili rannych ludzi. Stwierdziłam, że w porównaniu z innymi jestem całkiem zdrowa… Podniosłam się i postałam chwilę. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Obok stały moje buty. Zrobiłam parę kroków, otworzyłam drzwi i znalazłam się na korytarzu. Usiadłam na krześle, nadal nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nie byłam więc tak ważnym przypadkiem. Czułam, że nie zachowuję się zbyt poważnie, ale chciałam szybko wrócić do pracy, żeby przypadkiem ktoś mnie nie zastąpił.

W pracy koleżanka przywitała mnie wylewnie. Szefowa jeszcze nic nie wiedziała, więc postanowiłyśmy jej nie mówić. Następny dzień miałam wolny, więc wybrałam się do lekarza, żeby nie było więcej nieprzyjemnych niespodzianek. Wiedziałam z góry, że w pośpiechu przegapiłam łykanie w odpowiednim czasie żelaza na wzmocnienie. Moja anemia dała o sobie znać i to wszystko. Przypomniałam sobie, że od pewnego czasu jestem nadzwyczajnie śpiąca i dostawałam zadyszki, lekko przyspieszając kroku. Innych dolegliwości nie miałam.

Lekarz potwierdził moją diagnozę. Mój organizm opornie produkował żelazo i co jakiś czas musiałam zasilać się sztucznie. Czasami, kiedy nieco przegapiłam suplementację, serwowano mi w szpitalu litr krwi. Leżałam odłogiem przez miesiąc i potem znów ruszałam pełną parą. Tym razem też pani doktor nie była zachwycona, ale zgodziła się na intensywne leczenie domowe. Przyznałam się, że pracuję na czarno i nie mogę sobie pozwolić na utratę tego etatu. Lekarka taktownie nie spytała się o moje ubezpieczenie, chociaż w tym czasie jeszcze każdy miał prawo do darmowego leczenia. W końcu byłam stałym pacjentem i to dosyć ciekawym przypadkiem. Zamykając drzwi od gabinetu lekarskiego, zatrzymałam się, poprawiając szalik i usłyszałam:

– To druga osoba dzisiaj. Nie ma szans, by przeżyć więcej niż pół roku – dzieliła się nowinami pielęgniarka.

– Szkoda – dodała jej koleżanka. – Jest jeszcze młoda, mogłaby pożyć. Niestety dzisiaj mało kogo stać na zabieg za granicą.

Starałam się myśleć rozsądnie, ale mimo to świat zawirował mi w oczach, a gwiazdy odbijały się od bieli ścian i raziły oczy. Trzasnęły za mną drzwi i powitała mnie szara ulica. Potknęłam się o krawężnik chodnika lewą nogą… To na szczęście – pomyślałam całkiem logicznie według własnych przesądów. Tylko co tu mówić o szczęściu? No tak, dla mnie kończą się wszystkie kłopoty. Usłyszałam to, co nie było przeznaczone dla moich uszu, ale dotyczyło mnie.

Teraz wiedziałam, że muszę się spieszyć. Mam obowiązki, moje córki są najważniejsze. Muszę coś wymyślić, muszę się spieszyć. Muszę je zabezpieczyć. Mój mózg pracował na wysokich obrotach. Odezwała się we mnie jakaś druga osoba, pełna buntu, ale cichutka jak myszka. Przyglądałam się twarzom ludzi, z którymi widywałam się każdego dnia. Wszyscy byli dla mnie zawsze bardzo mili i uprzejmi. Czy dlatego, że ja byłam taka miła? Och, chyba nie. Wszyscy wiedzą, co mnie czeka? Może budzę w nich litość? Nie potrzebuję litości. Jeszcze jestem silna. Moja wyobraźnia pracowała na wysokich obrotach. Cała „ja" byłam zbuntowana. To była walka o przetrwanie i tylko to się liczyło.

W pierwszej kolejności po raz kolejny sprzeciwiłam się Pawełkowi. Nadzwyczajna opiekuńczość męża narażała mnie na straty. Przychodził po mnie do pracy, rozsiadał się przy stoliku i wypijał co najmniej dwa piwa. Moje dochody zmniejszały się przynajmniej o te dwa piwa! Koniec, żadnego piwa więcej! Pawełek z tego powodu poczuł się nieszczęśliwy i nadopiekuńczość w moim kierunku przestała go interesować.

Ponieważ był nieszczęśliwy, to szukał pocieszenia. Kiedy jak zwykle wróciłam późno do domu, Pawełek siedział wygodnie w fotelu, a na jego kolanach siedziała moja przyjaciółka, żona Jasia. Całowali się, mrucząc rozkosznie. Pawełek wyraźnie mścił się na mnie, a żona Jasia na Jasiu. Zdjęłam płaszcz i nastawiłam wodę na herbatę, nie przerywając miłosnych uniesień. Wcale mnie to nie zdenerwowało. Chciało mi się napić herbaty, usiąść wygodnie, położyć nogi na stół i zapalić papierosa. Pozwoliłam sobie na to wszystko, serwując też herbatkę dwojgu mruczącym. Oboje byli na dobrym rauszu i nie wiedzieli, jak zakończyć te umizgi. Pewnie oczekiwali, że zrobię scenę zazdrości i zaleję się łzami. Nie chciało mi się zrobić żadnego z tych wzniosłych czynów, chociaż naprawdę wypadało. Herbata była smaczna, papieros trochę

mniej, ale siedziałam wygodnie i patrzyłam ubawiona, jak moja przyjaciółka próbuje wywołać na ustach niewinny uśmiech. Było jej naprawdę przykro, Pawełkowi też. Uśmiechnęłam się promiennie, żeby im pomóc.

– Chyba jestem trochę zmęczona – powiedziałam.

– To ja sobie pójdę…

– Och, nie, nie lubię sama siedzieć przy stole.

Moja przyjaciółka wzięła szklankę herbaty. Starając się ją jak najszybciej wypić i niepostrzeżenie wycofać się z kolan mojego męża, była w przykrej sytuacji. Pawełek, patrząc na mnie niewinnym wzrokiem, ukradkiem poprawiał jej spódnicę. Potem szarmancko odprowadził do drzwi i szybko wypchnął.

– Słyszałem, jak wracałaś – powiedział.

Sięgnął po moje zmęczone stopy i zaczął je masować.

– Nie dziwię się, że słyszałeś. Zawsze wracam ze śpiewem na ustach i jestem odrobinę hałaśliwa. Czy to znaczy, że ta miłosna scena była przeznaczona dla moich zmęczonych oczu?

Nie wypadało mi być tak całkiem obojętną. Pawełek skupił się na masażu moich stop. Złośliwie nie zwróciłam uwagi, że jeszcze nie brałam kąpieli. Moje stopy były przepocone i cuchnące. Milczenie było męczące, masowanie też. Mój czuły mąż przybrał wygodną pozycję w fotelu i smacznie usnął. Ja wzięłam prysznic i położyłam się wygodnie w łóżku. Z szumem skrzydeł nadleciał sen. Było cicho, spokojnie i bezpiecznie. Wśród zieleni stał mały dom. Płynęłam ku niemu i moje serce biło radośnie, bo przy tym domu stał ktoś, kto na mnie czekał. Nic nie powiedział. Nie widziałam wyraźnie twarzy, ale czułam go całego tak bardzo blisko i byłam szczęśliwa.

Dom miał wielką izbę, było w nim ciepło i przytulnie. Stało tam wielkie łoże, a blask z kominka oświetlał śpiące tam moje córki. To musiało być bardzo dawno, bo to wielkie łoże było przykryte skórami z niedźwiedzi. My

oboje też ułożyliśmy się do snu. On wziął mnie w swoje wielkie ramiona i powoli zapadałam w bezpieczny sen. Obudził mnie głos skrzypiących schodów. Wstałam po cichu, przeczuwając niebezpieczeństwo. Zobaczyłam to coś i wiedziałam, że właśnie umieram. Odwróciłam się w jego stronę, by go ostrzec. Krzyknęłam głośno… i obudziłam się ze świadomością, że nie zdążyłam ich ostrzec. Nie wiedziałam, co stało się z nim i moimi córkami… Płakałam.

– Hej, mamuś! Opowiadasz jakieś koszmarne bajki. – Moja młodsza córka trzymała mnie za rękę.

– Mówiłam coś przez sen?

– Najpierw uśmiechałaś się szczęśliwie, a potem krzyczałaś, więc cię obudziłam.

– To dobrze, bo bajka skończyła się bardzo nieprzyjemnie.

– Co było nieprzyjemnego?

– Skrzypiały schody…

– Nie, to skrzypiały drzwi. Tata po cichu wyszedł na piwo.

– Ach, tak. Czy w tym domu podają kawę? Jestem taka zmęczona. Mam ochotę… nic nie robić.

– Jasne, wstawaj śpioszku. Kawę zrobiłam, a teraz należy mi się śniadanie.

– No dobrze, ale za jedną kawę całe śniadanie?

– Ale kawę wypijesz w łóżku.

– No tak – zgodziłam się – to całkiem sprawiedliwie. Co robi twoja siostra?

– Dzisiaj niedziela, ogląda bajki.

– Czy czerwony kapturek zjadł już wilka?

– Nie, ale za chwilę ja zjem ciebie, jeśli nie pospieszysz się z kawą.

– Czy twoja siostra nie mogłaby zrobić śniadania?

– Niestety o tej porze w telewizji jest program dla maluchów.

Ze zrozumieniem kiwnęłam głową. To była bariera nie do pokonania. Moje prawie pełnoletnie dziecko uwielbiało filmy rysunkowe. Wypiłam ostatni łyk pachnącej kawy i zamknęłam oczy. Chciałam śnić dalej… Tak było dobrze w tym wielkim łożu… Tak było bezpiecznie w tych wielkich ramionach… Ten ktoś był tak dla mnie ważny… Tak bardzo ważny… jak moje córki.

– Hej, mamuś, jesteś zmęczona?

– Nie, ale jest mi tak dobrze…

– No, myślę, że nie wszystkie dzieci są tak uprzejme na co dzień.

– Bądź tak uprzejma i wskocz do mnie pod kołdrę na pięć minut… Tak mi się chce poleniuchować.

Mojemu dziecku nie trzeba było dwa razy powtarzać. Szkoda, że nie mogłam jej wziąć do mojego snu. Więc tylko mocno przytuliłam do siebie, żeby chociaż przez chwilę czuła się bezpiecznie i szczęśliwie. Po chwili zapadła w sen, ufnie przytulając nos do mojego ramienia.

Pawełek wrócił późnym wieczorem, bo zatrzymały go naprawdę ważne sprawy. Krzątałam się po kuchni, szykując kolację, a on siedział przy stole i dowodził, że najwyższy czas, żeby coś zrobił. Przyznałam mu natychmiast rację. Tu nie było szans na pracę. Jeszcze raz spróbuje na Zachodzie, tym bardziej że jego miejsce jest właśnie tam. Tam jest jego rodzina, więc będzie się miał gdzie zatrzymać. Przyznałam mu znowu rację, tym bardziej że naprawdę nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Naprawdę mógł się zatrzymać u rodziny. Jeśli chodzi o pracę, też można na nich liczyć. Odnosiłam się z niejaką sympatią do planów Pawełka. Uważałam, że ciąży mu ta sytuacja. Postanowiłam w duchu dać mu jeszcze jedną szansę.

– Myślę, że masz szansę. To znaczy, tym sposobem wszyscy mamy szansę wyjść z tej trudnej sytuacji. Jest tylko jeden problem, ale jeśli mnie posłuchasz…

– Oczywiście uważasz, że za dużo piję. – Paweł się zdenerwował.

– Jeśli nawet za dużo nie pijesz, to musisz pamiętać o tym, że nigdzie nawet najlepszego człowieka nie biorą poważnie, jeśli cuchnie gorzałą. Wiem, że potrafisz dobrze pracować...

Paweł zaklął brzydko i poszedł spać. Rano spakował plecak. Ja znowu zapożyczyłam się „akonto". Przez dwa miesiące byłam pełna optymizmu. Wciąż pracowałam, więc starczało nam na codzienne wydatki. Nasze zadłużenie się nie zwiększało. Starczało na miesięczne opłaty. Nie wiedziałam, co dalej z tymi odsetkami i dodatkowymi odsetkami, ale Paweł pracował i miałam nadzieję, że jeśli przyjedzie do nas, to wszystkie długi pokryjemy. Wciąż rozglądałam się za normalną pracą, ale prawdę mówiąc, na razie bałam się stracić tę, co mam. Jutro wciąż było niepewne.

ROZDZIAŁ II

Jednak straciłam pracę w knajpie, w której pracowałam. Pieniądze były marne, ale dzienny zarobek starczał na przeżycie kolejnego dnia. Obiekt jednak zamieniono na aptekę, kupiła go moja szefowa. Okazało się, była aptekarką, która w ten sposób zarobiła właśnie na otwarcie apteki. To był jej sposób na przeżycie. W głębi serca podziwiałam ją, była odważna, zaryzykowała i wygrała… Jak to kobieta musi być silna. Ja też jestem kobietą… Czy też mam taką szansę? Czy dam sobie taką szansę…? Byłam przerażona sytuacją. Na Pawła też nie mogłam liczyć.

Dostałam wiadomość od rodziny Pawła, że ten marnuje się, pije i mają z nim kłopoty. Mąż nas trochę zasilał, ale bez mojej pracy nie starczało na nasze utrzymanie. Mając na myśli dobro moich córek, kiedy mnie już zabraknie, postanowiłam przekonać się naocznie, czy mogę liczyć na mojego męża i szczerze z nim porozmawiać. Ostatni raz. Paszport już miałam i nic do stracenia.

Podróż trwała ponad 20 godzin, bo mieliśmy awarię po drodze. Stary autobus niezbyt znosił dalekie trasy, ale w ciągu 10 godzin już byłam w innym świecie… Zadymiony, ciasny Śląsk… a tu szerokie autostrady. Z uczuciem smutku przestałam się dziwić Pawełkowi, że tak chętnie chwyta za plecak. Wymizerowana, z deszczem w oczach znalazłam się na obczyźnie.

Na początku zapoznałam się z eleganckimi toaletami na parkingach, gdzie zatrzymywaliśmy się na krótkie przerwy. Nie wydawałam dzikich okrzyków zachwytu i z obojętną twarzą korzystałam z tego, co potrzeba. Nie będę dawała innym powodu do kpin. Moja Polska nie jest zacofanym krajem i w końcu nie chodzimy za stodołę… Tymczasem jest dla mnie macochą, ale to moja ojczyzna. Patriotyzm zawsze będzie we mnie tkwił, ale teraz mamy otwarte granice i to, o czym marzyliśmy, spełniło się. Europa bez granic! Mamy ciężko, ale jedno moje marzenie się spełniło. Pod jednym niebem Europa!

Moim marzeniem był jeszcze pod jednym niebem cały świat. Z tego marzenia już dawno jednak zrezygnowałam. Oceniłam je jako niebezpieczne. Właściwie zniechęciłam się, czując na własnej skórze, jak wyboista jest droga, która prowadzi do demokracji. Stwierdziłam z całą pewnością, że cały świat bez granic jest kompletną głupotą. Marzenia małej dziewczynki na szczęście rzadko się spełniają. Nawet nieduży kamyk na drodze sprawia czasami, że padasz na twarz. No cóż, trzeba się podnieść i iść dalej. Wszystko ma swoje granice. Odwrotu już nie ma. Jak się cofniesz, to znaczy, że przegrałeś… Ale są granice, do których dotrzesz. Nie, to jest cel! Ja dotrę do celu!

Podróżowaliśmy starym autobusem i wszyscy solidarnie wspomagali kierowcę w awaryjnych postojach. Starym zwyczajem – w razie kłopotów solidarnie sobie pomagać. W czasie jazdy patrzyłam na szerokie autostrady, które dawały poczucie bezpieczeństwa. Szczęśliwie dotarliśmy do celu. Inny świat, czyste niebo i odrobina nadziei, że na tej drodze będzie się lepiej dziać. Nie dziwiłam się Pawłowi, że nie potrafił już zostać w naszym mieszkaniu. Kiedyś było ono naszym azylem.

Byłam już pewna, że Pawłowi przeszła miłość do mnie. Mnie trzymała odpowiedzialność za rodzinę. Tak to się u nas ułożyło. Cała odpowiedzialność spadła na mnie i nie mogłam nikogo obwiniać. Sama wzięłam ster w swoje

ręce. Pawłowi było wygodnie i tak już zostało. Zawsze dla mnie najważniejsza była praca, niezależność. Niestety wszystko się skończyło razem z tą naszą demokracją. Niezależności mojej jednak nigdy nie oddam. To jest pewne.

Pawełek wyjechał po mnie ze swoim szwagrem srebrzystym autem. Nie zwróciłam uwagi na markę samochodu, nie znałam się na tym. Nie wpadłam w niemy zachwyt na widok domu. Dzieciństwo także spędziłam w pięknym domu. Moja duma Polki była niewzruszona. Absolutnie nie czułam też zawiści. Rozmawiałam z Pawełkiem do późna w nocy, opowiadał o swoich osiągnięciach i o tym, jak dokucza mu rodzina. Ani słowem nie zainteresował się, jak sobie radzimy, czy wciąż mamy długi za mieszkanie. Właściwie nie pytał nawet o dzieci.

Pracę miał, ale pieniędzy dla rodziny za bardzo nie. Chciał kupić auto, bez niego miał problem z dojazdem do pracy. Gorzałą cuchnął, to fakt, ale nostalgia tak mu dokuczała, że bez paru kieliszków koniaku nie zniósłby swojej niedoli. Nie wspomniałam, że straciłam pracę, bo rozwijamy się i zamiast knajpy moja szefowa otwiera aptekę. Mój zawód nie ma nic wspólnego z apteką.

Poszliśmy z Pawłem na spacer – pogoda była piękna, opowieści jego jeszcze piękniejsze. Robił plany. Nas w nich nie było. Nie odpowiadałam mu z własnej woli, bo i po co? Rodzina jego była miła, lubiła opowiadać o sytuacji, także jeśli chodziło pracę. Dowiedziałam się, że ja jako kobieta mam większą szansę na pracę stałą niż mężczyzna. Niestety, jeśli chodziło o pozwolenie na pracę, to nie było dużych szans. Właściwie żadnych szans. Polska jeszcze nie była tak daleko w Unii. Były tylko otwarte granice. Można było podróżować. Nie można było stawiać próśb o azyl. Potrwa to jeszcze wiele lat. Ja nie miałam czasu. Najważniejsze było wyjść z długów za mieszkanie i zatrzymać członkostwo w spółdzielni. Strata członkostwa w spółdzielni mieszkaniowej znaczyła utratę mieszkania. Mieszkanie będzie wystawione na przetarg i nie będzie żadnego odwrotu.

Wieczorem oglądaliśmy program o Polsce, szczególnie o Śląsku. Tak byłam zajęta swoimi problemami, że nie wiedziałam, co się wokół dzieje. W naszej telewizji nie mówili nic na ten temat. Patrzyłam w ekran telewizora z przerażeniem. Widziałam, jak ludzie czekali na pociągi towarowe. Wagony były pełne węgla, mężczyźni zrzucali go z wagonów, a kobiety zbierały do worków. Musieli spieszyć się, żeby ich nie złapano. Tak ludzie na wsi zaopatrywali się w opał na zimę. W miastach także, ci, którzy mieli piece na węgiel. Zamknięto wiele kopalń. W ten sposób też dorabiali bezrobotni górnicy. Narażali swoje życie i nikogo to nie obchodziło. Pokazywali tę straszną prawdę o sytuacji ludzi w moim kraju. Byłam wstrząśnięta. Tu widzieli nasze wysiłki o przetrwanie, a w naszym kraju nic się na ten temat nie mówiło, żadnego współczucia, żadnego szukania rozwiązania trudnych sytuacji ludzi pracy. Bezrobotni górnicy spuszczali się na sznurach do starych, nieczynnych kopalni i wykopywali węgiel, ładując do wiaderek, a inni wciągali na górę.

W obcej telewizji mówili o tym, jak ludzie popełniają samobójstwa, wyskakując z wysokich bloków mieszkalnych, bo tracą mieszkania. O tym wiedziałam. To samo działo się w Hiszpanii. W tej nowej Europie wszędzie buszowała korupcja. Panowało prawo dżungli. Przeżyłam szok. Zajęta własnymi problemami nie widziałam, co dzieje się obok. Zrozumiałam, że to dopiero początek walki o przetrwanie dla mojej rodziny. Przerażona płakałam w poduszkę, zaciskając pięści, pełna nienawiści do wszystkich polityków w całej Europie. Nie chciałam żyć w kraju, w którym jako matka nie mogę zaspokoić podstawowych potrzeb moich dzieci. Żyjemy przecież w dwudziestym wieku. Miałam dość tych urzędniczek po drugiej stronie biurka, które patrzyły z wywyższeniem na ludzi w takiej sytuacji jak ja.

Przypomniałam sobie rozmowę w spółdzielni mieszkaniowej. Na pytanie, co to są te odsetki „inne", pani popatrzyła na mnie spod oka i powiedziała:

– Przecież tu widzi „odsetki inne" do zapłacenia. Czego nie rozumie?

– Co to są odsetki inne?

– Tu jest wysokość sumy do zapłacenia. To jest wystarczająca informacja. Jak tam pisze, że jest do zapłacenia, to znaczy, że do płacenia. Niech mi nie zawraca głowy. Niech zapłaci, bo spółdzielnia odbierze członkostwo i straci prawo do mieszkania. Niech mi nie zawraca głowy.

Nienawidziłam mojej bezsilności i urzędniczek bez respektu do petentów, żadnego współczucia czy chęci udzielenia porady. Nie byłam zdziwiona, bo żadna z nich nie znała jeszcze takiej sytuacji jak bezrobocie. Dla urzędników na razie demokracja była jeszcze łaskawa.

Uczucie do ojca moich dzieci zniknęło w szarości zadymionego Śląska. Zachowywał się, jakby to wszystko nie dotyczyło absolutnie jego osoby. Zdawał się jak zawsze na mnie, a ja nie mogłam liczyć na żadne cuda. Byłam odpowiedzialna za całą rodzinę, łącznie z moim mężem. Byłam tak bardzo zmęczona. Spędziłam bezsenną noc na rozmyślaniu i podjęłam decyzję.

Darmowe gazety roznosili po domach, więc wzięłam się za czytanie. Uzbrojona w podręczny słownik języka niemieckiego czytałam ogłoszenia o pracę. Jeszcze nie wiedziałam dlaczego, ale wiedziałam, że mam szansę, że muszę coś zrobić i muszę to wykorzystać. Jedno ogłoszenie rzuciło mi się w oczy, jakoś przyciągnęło moją uwagę. Podsunęłam szwagrowi pod nos gazetę i spytałam, czy mam szansę i czy pomoże mi jako tłumacz. Potwierdził, kiwając głową.

Pojechał ze mną samochodem, chociaż nie było daleko. Zatrzymaliśmy się pod małym pałacykiem, w którym znajdował się trzy gwiazdkowy hotel z restauracją. Weszliśmy do środka. Nie czułam żadnego skrępowania, kiedy stanęliśmy przed recepcją. Wysoki siwy pan spytał nas, czego sobie życzymy. Uniosłam w górę rękę, w której trzymałam gazetę, tymczasem szwagier

mówił jak najęty. Czułam przez skórę, że łże, ale byłam mu wdzięczna. Przystojny starszy pan spojrzał w stronę schodów, pytając mnie o nazwisko, a ja automatycznie także spojrzałam w tamtą stronę. Wysoko, na pięknych drewnianych schodach zatrzymała się właśnie bardzo elegancka pani w średnim wieku i kiwnęła potakująco głową w moją stronę. Jak się potem okazało, oboje byli właścicielami tego przytulnego pałacyku. Zadano mi pytanie, kiedy mogę zacząć. Szwagier spojrzał na mnie, a ja odpowiedziałam, że za tydzień.

– Ani słowa nikomu – powiedział szwagier.

– Dlaczego? – spytałam.

– Kiedyś to zrozumiesz.

–Teraz musisz zorganizować wszystko tak, żebyś mogła za tydzień zacząć pracę.

Musiałam się spieszyć. Mój instynkt mówił mi, że ma rację. Miałam bilet powrotny i liczyłam na trochę pieniędzy od Pawła. Nie wypadało mu odesłać mnie bez grosza. Jakby wyglądał w oczach rodziny? Zawsze liczył się z tym, co powiedzą ludzie, i właśnie na to miałam nadzieję. Mąż z ulgą przyjął wiadomość, że jeszcze tego dnia jadę do Polski. Naturalnie dostałam trochę pieniędzy. Starczyło na bilet powrotny i by na kilkanaście dni zabezpieczyć dzieci. Pożegnano mnie dosyć wylewnie, bo byłam krótko. Wiadomo, że ryba po kilku dniach zaczyna cuchnąć. Gość, który zatrzyma się na dłużej, nie cuchnie, ale staje się ciężarem. Tak mawiał czasami mój dziadek. Uwielbiałam go, zawsze miał rację. Ja byłam tym gościem, który szybko znika, a więc sympatycznym.

Po drodze do domu, a więc przez minimum 16 godzin, musiałam przemyśleć wszystko w najdrobniejszych szczegółach. O moje córki byłam spokojna. Mogłam im zaufać i być z nimi szczera. Musiałyśmy być bardzo dyskretne. Po drugie, po powrocie do Niemiec musiałam zakończyć wszelkie sentymenty i całkiem oddzielić moje życie od Pawła. Jeśli tego nie zrobię, wpadnę większe

błoto wprost na głowę i już z tego nie wyjdę. Czas płynął nieubłaganie i miałam go coraz mniej. To, co będę robić, było konieczne. W oczach migały mi najgorsze określenia: wyrodna matka, zła żona i tym podobne. Ja jednak musiałam pędzić do przodu, nic mnie nie mogło zatrzymać. Musiałam zdobyć bezpieczny grunt dla moich córek. Miałam cel i musiałam wykorzystać każdą godzinę. Moje córki musiały zacząć samodzielne życie, a ja mogłam im pomóc tylko z daleka. Jeśli teraz będą miały żal, to nie szkodzi. Kiedyś to zrozumieją.

Rodzina mojego męża nie miała czasu wylewnie mnie przywitać, bo zaniemówili ze zdziwienia. Po pierwsze, że przyjechałam. Po drugie, że zostaje. Po trzecie, trochę im ulżyło, że pracę na początek to ja już mam. Odpadało utrzymanie nieproszonego gościa, a także mógł być z tego pożytek finansowy. Sypnęło w tej rodzinie szczodrze dzieciakami. Państwo na to patrzyło przychylnym okiem i pomagało opłacać pomoc domową dla zmęczonych rodziców. Oprócz mojej pracy zaoferowałam się jako bezpłatna pomoc domowa za chwilowe mieszkanie, a rodzice dostają jeszcze za to wynagrodzenie. Podsunięto mi pismo do podpisania. Podpisałam, co chcieli i przystosowałam się z miejsca do wymagań. Moja wdzięczność nie miała granic. Dzieci były słodkie, jak to dzieci. Uważałam, że nasza umowa, obopólnie pozytywna, jest całkiem rozsądnym rozwiązaniem. Miałam swój cel i pewność, że ten cel osiągnę. Musiałam odrzucić myśl, że mój czas jest ograniczony.

Naturalnie zawiadomiono Pawełka, że jestem i chcę z nim rozmawiać. Pawełkowi oświadczyłam, że między nami koniec, nie obciążam go żadnymi alimentami z wdzięczności dla rodziny. Może się czuć wolny i zająć się sam sobą, jak to i tak robi od zawsze. Ja nie mam dla niego czasu ani na niego ochoty. Krótko mówiąc, oficjalnie nasze małżeństwo uważam za zakończone. W pierwszym momencie zaniemówił, potem oświadczył, że porozmawiamy jutro, jak wytrzeźwieję. Potem znowu przyjrzał mi się uważnie i pewnie

uprzytomnił sobie, że jestem absolutną abstynentką. Złapał mnie za gardło i trzasnął o ścianę. Innych argumentów nie znalazł.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka prymitywna – powiedział. Zaklął soczyście, a potem sięgnął do kieszeni po płaską butelkę. – I jak tu, kur… nie pić? – dodał na usprawiedliwienie.

– Przemyśl to – powiedziałam zaskoczona jego agresywnym zachowaniem. – Możesz spokojnie żyć, nie martwić się o mnie ani o dzieci, żadnych obciążeń finansowych. Cały świat stoi przed tobą otworem. – Starałam się go zachęcić do nowej sytuacji i rozejść się spokojnie w przeciwne strony.

– Jesteś moją żoną. – Podsunął mi zaciśniętą pieść pod nos. – Należysz do rodziny i zostaniesz w tej rodzinie.

Nie znałam takiego Pawła. To był ten nowy, obcy. Nie odpowiedziałam na jego pogróżki. Zrobiło się późno i musiałam iść do pracy.

– Jesteś przystojnym mężczyzną, jeśli odstawisz butelkę, to wiele dobrego przed tobą i to bez żadnych obciążeń. Takich jak ja możesz mieć wiele. Poza tym mam inne kłopoty. – Odwróciłam się i odeszłam. Ręce i nogi mi się trzęsły.

Nigdy w moim życiu nie byłam w takiej sytuacji. Musiałam się opanować, żeby uniknąć jeszcze większego zagrożenia. Możesz mieć wiele innych – pomyślałam – ale mnie straciłeś na zawsze. Tak mi dopomóż Bóg. Na zawsze, nieodwołalnie!

Następnego dnia ruszyłam do pracy pełna energii. Nie tylko z uwagą słuchałam, co się do mnie mówi, ale patrzyłam na ręce mojej szefowej. Słowa pokazywała też gestem. Taka trochę uproszczona pantomima. W ten oto sposób rozumiałyśmy się całkiem dobrze. Praca była rano i trwała 3 do 4 godzin. Czasami wieczorami w kuchni. Nikt mnie nie miał widywać. Rano jedynym personelem byłam ja. W milczeniu wykonywałam moją pracę. Nie było to trudne.

Pracowałam pierwszy raz około godziny razem z szefową. Potem pokazała mi, jak mogę sobie robić kawę w automacie. Nie było to dla mnie nic nowego. Wychodząc na korytarz hotelu, musiałam być zawsze po „cywilnemu", wyglądać po prostu jak gość. W razie niespodziewanych odwiedzin obcych osób miałam iść do wolnego pokoju, usiąść wygodnie i nawet zapalić papierosa, jeśli będę miała taką potrzebę. Mowę na migi moja szefowa miała dobrze opanowaną. W hotelu przebywali też emigranci z Jugosławii. Miałam im zwracać uwagę, gdyby któryś poruszał się po zamkniętej restauracji, i odsyłać ich do pokoi.

Po tygodniu miałam wszystko opanowane i wypłacono mi pierwszą tygodniówkę – 200 marek. Szefowa spytała, czy mogę przyjść w niedzielę wieczorem pomagać w kuchni. Potwierdziłam skinięciem głowy. Dodatkowe pieniążki za niedzielę miałam dla siebie, a te 200 marek wysłałam do Polski.

Do widzenia, dzień dobry, dziękuję, proszę bardzo – te zwroty wymawiałam już bez zażenowania. Uczyłam się liczyć i nazywać godziny. Reagowałam tylko wtedy, kiedy się do mnie zwracano po imieniu. Uczyłam się ze słowniczka w domu, bo skupiając się na pracy, automatycznie wyłączałam mój słuch. Żyłam w swoim świecie. Myślami byłam z dziećmi, niespokojna, czy sobie radzą, czy są zdrowe. Uspokajałam się myślą, że w końcu są u siebie, w swojej ojczyźnie, znają język, wciąż mają gdzie mieszkać i nie mają na głowie pijanego ojca. Właściwie byłam zadowolona, że Paweł nie przebywa tam z nimi. Gdy był z nimi, był większym ciężarem niż pomocą. Ja zaczerpnęłam wolności i wytchnienia, kiedy pierwszy raz wyjechał. Czułam się wolna i bezpieczna. Jakość radziłyśmy sobie bez stresu. To było warte złota. Teraz też sobie poradzimy.

Następny tydzień minął szybko. Po tygodniu z pomocą mamy Jolanty znalazłam małe mieszkanko w starym gospodarstwie. Właściwie pokój

z łazienką, która była jeszcze niedokończona. Było mi wszystko jedno, ponieważ moja sytuacja była troszkę nieprzyjemna. Zwaliłam się szwagierce i szwagrowi na głowę jako niespodzianka i nie chciałam tego przedłużać. Całą rodzinę lubiłam bardzo, ale obca osoba zawsze zawadza w domu. Znalazłam ten pokój, ale miało to też konsekwencje. Niestety pokój był też na czarno, czyli nielegalnie, wynajęty. Nie mogłam liczyć na zameldowanie. To oznaczało podwójną cenę wynajmu. Zgodziłam się bez namysłu.

Zaczęłam samodzielne życie. Byłam pełna gniewu, który dodawał mi sił. Kochanie ojczyzny we mnie siedzi i nie wyjdzie. Siedzi głęboko i dobrze, niech siedzi. Żal też siedzi w moim sercu, bo ta nowa Polska jest dla nas jak macocha. Nie czekałam, aż mi każe groszek z popiołu wybierać. Nie czekałam na księcia, bo byłam pewna, że przez najbliższych kilka lat żaden książę do naszego kraju się nie wybiera. Moje dzieci nie będą głodować przy romantycznym świetle świec, siedząc w szałasie na skraju lasu. Sama, właśnie sama. Będę musiała znów żyć z dnia na dzień, a właściwie z tygodnia na tydzień. Wszystko idzie ku lepszemu, tego byłam pewna.

To, że tu na obczyźnie muszę pracować na czarno i nielegalnie wynajmować mieszkanie, akceptowałam sercem i duszą. Byłam wdzięczna przede wszystkim za to, że w żadnej sytuacji nie czułam się poniżona, bezwartościowa. Wszędzie rozmawiano ze mną z respektem, jeśli ktoś nie mógł mi pomóc, to kierował mnie tam, gdzie ktoś mi tej pomocy udzieli. Nawet wynajem mieszkania na czarno… Naturalnie byłam wdzięczna za trochę normalności… Wszystko ma swoją cenę.

ROZDZIAŁ III

Polska 1992. Notatki Ani

Mama spakowała trochę bielizny osobistej do podręcznej torby i sprawdzała w torebce, czy ma potrzebne dokumenty do podróży. Ja patrzyłam na to wszystko, jakby to był sen. Zaraz się obudzę, a mama powie: „Jak mogłabym was zostawić same?". Karina poszła do koleżanki. Pewnie tak było lepiej, nie musiała patrzeć, jak mama się pakuje. Zresztą głowę miała zajętą Darkiem i nie mogła się doczekać soboty, kiedy się spotkają. Mama chyba nie wiedziała, że moja siostra ma sympatię. Od rana do późnej nocy w pracy była zdana na nas i miała do nas pełne zaufanie. Bo dlaczego by nie?

Mama usiadła blisko mnie i uśmiechnęła się smutno.

– Nie mamy innego wyjścia. Wiecie, w jakiej sytuacji jesteśmy.

Nie mamy szans pozbyć się długów, nawet gdybym pracowała w Polsce przez 20 godzin dziennie. Teraz w ogóle nie mam pracy. Jeśli zostaniecie same, macie szanse nie chodzić boso, nie być głodne i zostać w tym mieszkaniu. Nie możemy liczyć na tatę, jest chory. Podobno to choroba. Znacie powód. Alkohol. Spróbuję go przekonać, żeby wrócił, żebyście nie były same. Może się opamięta. Bardzo mało ludzi wie, że wyjeżdżam, to dobrze. W szkole też nic nie mówcie. Jesteście niepełnoletnie. Wiem, że jesteście dzielne. Obowiązki domowe podzielcie tak, jak lubicie. Teraz to funkcjonowało.

Mama mówiła i mówiła. Ja myślałam o tym, jak dobrze jest usiąść na jej kolanach. Jaka ciepła jest, kiedy rano wsuwam się pod jej kołdrę. Jak była cierpliwa każdego wieczora, kiedy z Kariną kłóciłyśmy się o byle co. Szukałam gorączkowo argumentów, które by odmieniły naszą sytuację. Myślałam o tym, jak było strasznie, kiedy leżała cały miesiąc w szpitalu i byłyśmy same z ojcem. Miałam może 4 lata, ojciec wszystko przy nas robił, sprzątał, prał, gotował, ale zawsze cuchnął alkoholem. Było nam strasznie. Spojrzałam na mamę i uklękłam przed nią, składając ręce jak do modlitwy.

– Nie jedź, mamuś, ty pewnie już nie wrócisz. – Szlochałam, jakbym była znowu malutka.

Mama wzięła mnie na kolana i mocno przytuliła.

– Nie umiem składać podań o zapomogi. To nie daje rezultatu. Nie mogę też czekać, aż wyrzucą nas z mieszkania. Nie mogę czekać, aż spadnie nam manna z nieba.

– My już będziemy zawsze bardzo grzeczne… – Spróbowałam jeszcze raz.

Moja siostra właśnie wróciła i patrząc na nasze mokre oczy, po prostu przyłączyła się do nas. Obydwie siedziałyśmy na mamy kolanach. Nie było nam za wygodnie, więc zaczęłyśmy się spychać.

– W ogóle to o co moczymy nasze oczy? – Moja siostra opamiętała się pierwsza. – Nie rozpaczaj – próbowała rozładować atmosferę. Tylko autobus ruszy, to my do dyskoteki, cała chata nasza.

Mama roześmiała się żartobliwie, pociągając nas za uszy. Wiedziała, że moja siostra chce uratować ten ostatni wieczór, żeby był ciepły i pachnący mamą.

Jak zawsze siedziałyśmy w łazience, kiedy mama się kąpała. Lubiła zanurzyć się w gorącej wodzie i słuchać, co mamy jej do powiedzenia. Moja siostra nie zawsze dopuszczała mnie do głosu. Od czasu do czasu mama

podnosiła rękę i wskazywała moją osobę. Znaczyło to, że teraz jest kolej na mnie. Karina wytrzymywała nie więcej niż 5 minut. Wspaniałomyślnie zgodziłyśmy się z mamą, bo wiedziałyśmy, jak trudno mojej siostrze milczeć 3 minuty.

Tę noc spędziłyśmy obie u mamy w łóżku.

– Kiedy wprowadzałam się do tego mieszkania, byłyście bardzo maleńkie, a ja wiedziałam, że to miejsce to nasz życiowy azyl. To nasze miejsce na ziemi i tu będziemy bezpieczne. To miejsce, gdzie zawsze możemy wrócić. To nasz dom. Każdy człowiek musi mieć miejsce na ziemi, do którego może wracać. Nie ma nic gorszego niż stracić właśnie takie miejsce. Żebyśmy miały to swoje miejsce na ziemi, dlatego nie wolno nam biernie czekać, muszę wykorzystać tę szansę. Najgorsze zostawiam wam, ale będę robić wszystko, co w mojej mocy, żeby wygrzebać nas z tego dołka. Nie ma czasu na czekanie. Cokolwiek by było, pamiętajcie, że bardzo was kocham. Każdego dnia i każdej nocy sercem jestem z wami.

Rano obudziło nas słońce, a nasze myśli były pełne nadziei. Mama nam zaufała, a to, co robi, to przecież dla nas. Mama jest dzielna i pewna, że to, co robi, jest słuszne, a my jej w tym pomożemy.

– Czekają nas ciężkie dni – powiedziała mama. – Jeszcze gorzej byłoby zostać i czekać w beznadziei.

Wiedziałyśmy, że ma rację. Machałyśmy mamie na pożegnanie, żartobliwie się przepychając. Autobus oddalał się, a wraz z nim nasze dzieciństwo. Byłyśmy same, odpowiedzialne za siebie, za nasz dom, za problemy, które tu z nami zostały. Patrzyłyśmy za oddalającym się autobusem i wcale nie docierało do nas, że zostajemy same na długo. Karina podarowała mamie na pożegnanie swój ukochany podręczny kalkulator. Dostała go kiedyś w prezencie od swojej przyjaciółki.

Wróciłyśmy do domu, który wydał się chłodny i obcy. Zadłużone mieszkanie i meble, które właściwie nie należały do nas. Dwie biedne sieroty bez mamy, bez taty, bez babci i ciotki. Ani psa, by go przytulić. Jedyny pożytek z tego – że nie będziemy się kłócić, kto ma więcej miejsca w łóżku. Dla każdej jest osobny pokój i tapczan. Nie było to wcale pocieszające. Karina nie odzywała się przez dobre dwie godziny, co było niepokojące. We mnie wszystko się buntowało przeciw naszej sierocej doli. Chciało mi się płakać i żalić, ale kazali mi być dorosłą, więc starałam się stanąć na wysokości zadania. Nie mogłam nawet warknąć do siostry po dawnemu „zamknij się". Ona nadal milczała jak zaklęta. Na szczęście odezwał się dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć.

– Czego? – spytałam przystojnego chłopaka, który stał przed drzwiami z otwartą gębą. Wróciłam do pokoju, zostawiając drzwi otwarte. – Jakiś wielbiciel do ciebie, nie widziałam go jeszcze – dodałam, widząc pytający wzrok siostry.

Karina przechyliła się przez poręcz fotela, chcąc zobaczyć stojącą w drzwiach postać, nie ruszając się z miejsca. Nieznany mi wielbiciel siostry, widząc jej wysiłki, niepewnie wszedł do przedpokoju. Zapewne, żeby pokazać swoją elegancką osobę i koniecznie zobaczyć, jak moja siostra ląduje na głowę. Widziałam to już nieraz.

Zgrabny chłopak runął na kolana przed fotelem, więc odwróciłam się w ich stronę, żeby być świadkiem czegoś ciekawego. Przez głowę przeleciała mi myśl, że powinien mieć przynajmniej różę w zębach i pierścionek w ręku, jeśli już tak romantycznie się oświadcza. Do tego mógłby to zrobić, nie obijając sobie kolan, na spokojnie i nie wprowadzając mojej siostry w osłupienie. Trzeba jednak przyznać, że pożytek z tego był, bo podparł kolanami fotel i zgrabnie przytrzymał spadającą na głowę siostrę. Siedziała teraz bezpiecznie, a jej długie blond loki były w nieładzie. Oczy jaśniały jej jakby nieprzyjaźnie.

– Nie znam go – zasyczała w moją stronę.

– Ooo – odpowiedziałam inteligentnie.

– Właściwie chciałem rozmawiać z kimś starszym.

Przystojniak plątał się niepewnie w słowach, nie mogąc oderwać oczu od mojej siostry. Dokładniej mówiąc – od rozczochranej siostry. Rękawek bluzki usunął jej się z ramienia. Pogłębił jej dekolt, na który gapił się z niemym zachwytem. Rzadko kto miał w sobie tyle kobiecości co moja siostra. Mimo woli spojrzałam na swój dekolt i westchnęłam.

– Ty masz za to cudownie długie nogi i oczy jak dwa chabry – mówiła mama. – Na resztę musisz jeszcze poczekać.

Usiadłam więc w drugim fotelu, czekając na tę resztę i patrzyłam na nieznanego wielbiciela mojej siostry.

– Jest ktoś starszy w tym domu?

– To ja. Bo co? – warknęła siostra nieprzychylnie.

– Myślę, że najpierw moja siostra powinna wiedzieć, a dopiero mama – powiedziałam dyplomatycznie.

– Kiedy będzie mama? – spytał.

– Długo trzeba czekać, a rodzice pozwalają nam na odwiedziny koleżanek tylko do dwudziestej. – Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Aha, no więc ja może powiem, o co chodzi. Ja jestem nowy. To znaczy… to moja pierwsza praca, objąłem ten rejon. Pracuję w urzędzie… – Głos miał drżący, niepewny i zrobiło mi się go żal.

To nie tak prosto robić takie paskudne rzeczy – pomyślałam. Ale bądź co bądź ma pracę, więc nie ma się co nad nim litować.

– Wszystko jest oklejone – powiedziała Karina. – Nic nowego nie doszło. Pieniędzy nie mamy, nic więc płacić nie będziemy. Proszę przyjść za dwa lata. Wtedy może coś się zmieni i zastanie pan mamę albo ojca. – Głos mojej siostry był coraz bardziej drżący i łzy jak grochy wisiały na jej rzęsach.

– Zrobię kawę – zawołałam, chcąc odwrócić jego uwagę, ale on już zauważył te łzy na długich rzęsach mojej siostry i jego oczy też zalśniły jakoś łzawo. Plątając się i rumieniąc jak dziewczyna, przepraszał i zaczął opowiadać jak mu przykro, ale to jest jedyna propozycja pracy, jaką otrzymał. To szóste mieszkanie, jakie odwiedza i boli go głowa. I to jest pierwsze mieszkanie, w którym nikt nie próbował zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, nie wspominając o kawie, którą mu zaproponowałam. Było tego tak dużo, że nie wiedziałam już, nad kim moja siostra wylewa łzy. Wzruszony gapił się na Karinę.

Po godzinie wiedzieliśmy o nim prawie wszystko. Miał na imię Olek, wychowywał się najpierw u babci, potem w sierocińcu. Nie miał kolegów, bo był za grzeczny, więc bawił się sam, a potem kolegował właściwie tylko z dziewczynami. Skończył szkołę i musiał wynieść się na swoje, więc załatwiono mu pracę, właśnie taką. Nie mógł odmówić, bo musi się już sam utrzymywać. Jeśli byłam dobrze poinformowana, to właśnie takim sierotom pomaga się startować w samodzielnym życiu. Szkoda, że nasza mama nie jest sierotą, to może byłaby z nami, może też znaleźliby jej prace – pomyślałam trochę nielogicznie.

– Jesteś pewny, że innej pracy ci nie proponowano? – spytałam groźnie.

– Właściwie tak, prawdę mówiąc, w Policji, ale pomyślałem, że po tygodniu to mnie pewnie wyrzucą – wyznał cicho.

Nie dając mu się opamiętać, zadawałam mu pytania. Podsuwając słodkie ciasteczka, robiłam wywiad. Po godzinie wiedziałam o wszystkich jego większych grzechach. Anioł – pomyślałam – jak boga kocham, anioł! Do tego przystojny jak marzenie. Anioł w policji, tego jeszcze nie było.

– Powinieneś zostać policjantem – powiedziałam z przekonaniem. – Nie znam odpowiedniejszej osoby.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna… Karino, powiedz coś.

– Tak, ja też tak myślę. – Uśmiechnęła się promiennie Karina.

Anioł zrobił ruch, jakby miał zamiar znowu paść na kolana, ale powstrzymałam go delikatnie.

– Spokojnie, nie tak od razu – powiedziałam.

– Możesz pochodzić po tych domach, na pewno wszyscy cię lubią. Jak ty odejdziesz, to przyślą tu jakiegoś wstrętnego typa. Nie szkoda ci tych biednych ludzi?

– Pewnie, że szkoda. – powiedział dobitnie.

– No właśnie, poza tym jak sam się zwolnisz, a cię nie przyjmą do policji, to nie dostaniesz zapomogi. Jak cię sami zwolnią, to muszą napisać, że za dobry z ciebie człowiek i nie nadajesz się do takiej pracy. Myślę, że sami cię wywalą, a tymczasem przez parę miesięcy jesteś zabezpieczony. Nieważne, czy z nas coś wydusisz, czy nie – pouczałam go.

– To bardzo rozsądne, co mówisz. – Anioł spojrzał na zegarek i zerwał się na równe nogi. – Jest mi bardzo przykro, to już jest po dwudziestej. Rodzice będą się gniewać. Pójdę już sobie. Czy będę mógł w przyszłości zaprosić was na kawę albo lody? Chciałbym się jakoś odwdzięczyć. – Anioł patrzył na Karinę, a kiedy nie odpowiadała, spojrzał w moją stronę.

– Oczywiście – powiedziałam szybko. – Jutro po południu możesz do nas wpaść.

– To wspaniale – zawołał uszczęśliwiony Anioł i wyfrunął za drzwi.

– Mogłabyś być dla niego przyjemniejsza. – Spojrzałam na siostrę z wyrzutem. – Lepszy komornik nam się w życiu nie trafi.

– Nie lubię komorników – twierdziła uparcie siostra.

– Nawet takich? – zawołałam z niedowierzaniem. – To anioł i przystojny. Ten jego zawód nieciekawy, to prawda… Ale ta reszta twoich wielbicieli

to same półgłówki. Szkoda, że na mnie tak nie patrzył, ale na lody też chce mnie wziąć…

– Nie martw się, nie poszłabym z nim sama. Nie wypada.

Westchnęłam z ulgą. Przez najbliższe dni pewnie będziemy spały razem bez kłótni, wcale nie miałam ochoty na własny pokój, o którym tak marzyłam.

Dom po wyjściu Anioła wydał się wielki i zimny. Kartki na meblach dziwnie rzucały się w oczy. Kiedy była mama, nawet ich nie zauważałam. Chociaż nie było tak późno, poszłyśmy spać. Rano trzeba będzie o wszystkim pamiętać, ciekawe, jak to będzie. Przytuliłam się do pleców siostry… Była taka ciepła… I pierwszy raz w życiu byłam zadowolona, że to ja mam starszą siostrę.

– Opowiedz mi coś.

– Spokój, nie mam ochoty na rozmowy.

– To poczytam nam trochę – oznajmiłam.

– Możesz czytać, ale nie chce mi się rozmawiać. – Siostra odwróciła się w moją stronę i przymknęła oczy.

Czytałam głośno, żeby zagłuszyć naszą samotność. Mama tam też jest sama… Jutro do nas zadzwoni… Nie, nie zadzwoni… Przecież nie mamy telefonu. Odłożyłam książkę i zgasiłam światło. Jutro trzeba iść do szkoły, nie możemy mamie robić więcej kłopotów. Nagle nabrałam wielkiej ochoty do nauki. Zrozumiałam, że mama nie będzie zawsze, a ja przez życie kiedyś i tak będę musiała iść bez niej. No może nie tak zaraz… ale na pewno. Musimy się do tego przygotować, a na razie wszystko, co możemy zrobić, to chodzić do szkoły. Zadowolona z tego odkrycia spokojnie zasnęłam.

Wróciłam ze szkoły późno, bo nie spieszyło mi się. Szłam ulicami, gapiąc się na wystawy i byłam coraz bardziej rozżalona. Wokół czaiły się tylko smutki i słońce nie przebijało się przez chmury, pewnie też miało wszystkiego dosyć… Drzwi do mieszkania otworzyłam zła jak osa i głodna. Zajrzałam do pokoju

Kariny, czy nie ma jakiejś kartki od niej, co mam zrobić. Kartki nie było, za to moja siostra leżała w łóżku tak, jak ją rano zostawiłam.

– Cześć – powiedziałam.

Nie odpowiedziała, gapiąc się w sufit.

– Dlaczego nie byłaś w szkole?

– Nie będę chodzić do szkoły.

– Przecież to dla ciebie żaden problem. Nie musisz się wysilać i masz niedaleko.

– Muszę znaleźć pracę…

– Brakuje ci rok do osiemnastu lat.

– Światło nam wyłączyli…

Usiadłam, jakby mnie ktoś w głowę walnął. Nie zauważyłam nawet, bo jeszcze było widno za oknem. Bałam się okropnie ciemności… Dobrze, że mama tego nie widzi.

Karina, widząc przerażenie w moich oczach, nagle zdenerwowała się i zaklęła, bo ktoś zapukał do drzwi i wszedł bez pozwolenia. To Kinga ze swoją małą siostrą. U nich już dawno było zaciemnienie, byli bez światła, bez gazu, więc przychodziła do nas od czasu do czasu się wykąpać.

– Nie będzie żadnej kąpieli – oświadczyłam z góry. – Prąd nam wyłączyli, świeczek też nie mamy.

Mała Ola, siostra Kingi, zrobiła płaczącą minkę.

– Ale jak ja pójdę do przedszkola? Ja śmierdzę.

– To idź do sąsiadki, pożycz trochę prądu – powiedziała Karina.

Mała zrobiła obrażoną minę i wyszła, a my zaczęłyśmy się naradzać, jak podłączyć prąd.

– Jutro pojadę zapłacić, mama zostawiła nam pieniądze na życie.

– A za co będziemy żyć?

– O to będziemy się martwić, jak będzie pusta lodówka.

Naradę przerwała mała Ola, która wróciła, płacząc żałośnie.

– Pani sąsiadka nie chce nam pożyczyć prądu…

Ola łkała, pokazując małe wiaderko do piasku.

W osłupieniu popatrzyłyśmy na siebie.

– Bez łaski – powiedziała Karina, biorąc małą na kolana. – Ciocia Karina zrobi czary-mary i podłączy prąd. Już widziałam, jak to się robi.

Uzbrojona w śrubokręt i obcążki wyszła na korytarz. Otworzyła skrzynkę, gdzie mieściły się liczniki prądu lokatorów z naszego piętra. Przeżegnała się i po chwili zaiskrzyło się coś w środku. Zgasło światło na korytarzu. Wyszli sąsiedzi, bo światło w mieszkaniach też pogasło. Moja siostra o dziwo cała i zdrowa odwróciła się w ich stronę.

– Światło nam podłączam! – krzyknęła głośno. – Czy ktoś ma coś przeciwko temu? – Karina stała z podniesioną głową i czekała na odpowiedź. Sąsiedzi nie odpowiedzieli, znikając za drzwiami. – Nie tu, gdzie trzeba, przełożyłam kabel – mruknęła pod nosem i odwróciła się do skrzynki.

Po chwili na korytarzu zapaliło się światło. Mała Ola w zachwycie patrzyła na ciocię.

– W mieszkaniu też jest widno – szepnęła mała Ola konspiracyjnie. Wszystkie trzy patrzyłyśmy na nią z podziwem. To ona dodała nam odwagi. Ola musi się wykąpać, nie może śmierdzieć, idąc do przedszkola. Nie poddamy się, musimy być silne. Miałyśmy wrażenie, że bierzemy udział w wielkiej rewolucji. To walka o przetrwanie. Pierwsza bitwa została wygrana. Moja siostra stała na szczycie barykady, jej oczy błyszczały, a ja wpatrywałam się w nią w zachwycie jak anioł komornik.

– Wykąpię się z tobą – powiedziała Karina do małej Oli. Ta odwróciła się i w podskokach wbiegła do łazienki.

– Ale zrobiłaś czary-mary. – Ola była zachwycona. – Wszędzie jest światło. Moja mama pewnie też by zrobiła takie czary-mary, ale mamy brzydkie sąsiadki. Takie czarownice, wiesz?

– Mam nadzieję, że nasze sąsiadki to nie takie czarownice – mruknęłam pod nosem.

– Ja robię kolację, Karina kąpie się z Olą, a potem robimy naradę.

– Czy mogę cioci Karinie opowiedzieć o naszej tajemnicy? – spytała mała Ola swoją starszą siostrę.

– Możesz – powiedziała Kinga.

– Chodźcie tu bliziutko do nas, żeby nikt nie słyszał. – Położyła konspiracyjnie paluszek na ustach. – Bo u nas, jak przyszedł pan policjant, to głośno na naszą mamę marudził, bo mama też zrobiła takie czary-mary. A potem wszedł do nas do mieszkania i zobaczył, że licznik od gazu też mamy zabrany. To poszedł, podłączył nam prąd i możemy sobie gotować i prać, tylko żeby nikt nie widział. Wieczorem nie zapalamy światła, ale nawet przyjemnie jest wieczorem przy świeczkach. Telewizor też po cichu oglądamy. Tylko tak robimy, żeby te czarownice się nie dowiedziały. Zaciągamy story na okna i nikt nie widzi. Tylko ciepłej wody nie mamy.

Całkowite zaciemnienie – pomyślałam.

– Wszyscy chcieliśmy demokracji – mówiła mama. – W tych krajach, gdzie jest prawdziwa demokracja, podobno jest też duże bezrobocie, ale nikt nie chodzi głodny. Nie wyłączają im światła i mają zapłacone komorne. Takie miałam wiadomości na temat demokracji. U nas nikogo nic nie obchodzi, że zapomoga nie starczy ani na życie, ani na opłaty. Za dużo, żeby umrzeć, za mało, żeby żyć.

Wieczór był smutny. Bardzo chciałyśmy, żeby mamie coś wypadło i nie mogła zadzwonić do nas jutro. Byłyśmy umówione z nią na rozmowę

telefoniczną u jej koleżanki. Tak bardzo chciałam usłyszeć mamy głos i tak bardzo pragnęłam, żeby nie zadzwoniła. Ona tak wierzy, że zdąży nas ochronić przed całkowitym zaciemnieniem. Może zdarzy się cud?

– Kocham cię mamo, ale dlaczego nas zostawiłaś? To było bez sensu.

Byłam rozżalona na cały świat. Chciałam krzyczeć, tupać nogami i walić pięścią w ścianę. Puściłam głośno muzykę, tak głośno, żeby zagłuszyć te wszystkie poplątane pragnienia i zmęczyć nasze biedne głowy. Sprawdzałyśmy, jakie mamy zdolności wokalne, ale w tej dziedzinie absolutnie nie miałyśmy talentu. Po chwili zaczęłyśmy się śmiać i wyłączyłyśmy muzykę.

– Myślę, że na dzisiaj dosyć dokuczyłyśmy sąsiadom.

Wcale nie byłyśmy takie dorosłe i samodzielne. Spałyśmy w jednym łóżku, nie myśląc o sprzeczkach i mocno się do siebie tuląc. Rano w skrzynce pocztowej leżał do nas zaadresowany list, a w liście sto marek. Mama zdążyła chwilowo zażegnać całkowite zaciemnienie.

Biegłyśmy obie szczęśliwe na spotkanie telefoniczne z mamą i nie musiałyśmy jej martwić.

– Następny list z dodatkiem jest w drodze – powiedziała mama.

My opowiadałyśmy całkiem nieistotne rzeczy i wszystkie trzy byłyśmy przez chwilę szczęśliwe. Wracałyśmy do domu w ciszy. Ani mama, ani my nie wiedziałyśmy, co przyniesie jutro. Problemy piętrzyły się z dnia na dzień. Pieniądze od mamy z początku przychodziły regularnie w listach. W końcu zaczęły ginąć. Listy po prostu nie dochodziły. Obie byłyśmy niepełnoletnie, więc odbiór listu na poczcie czy w banku odpadał. Żadnego konta w banku nie posiadałyśmy – ani mama, ani my. Starałyśmy się pilnować listonosza i zaraz opróżniać skrzynkę pocztową. Kiedy mama wysyłała list, dzwoniła nas uprzedzić. Pewnego tygodnia list nie dotarł i następny też nie. Nie mówiłyśmy nic mamie, nie chcąc jej martwić. Pocieszałyśmy się, że listy nadejdą

z opóźnieniem. Tymczasem wszystkie zapasy pieniędzy się skończyły. Zostałyśmy bez nich. Nie mogłyśmy się nigdzie zgłosić o pomoc.

Postanowiłyśmy powiedzieć mamie, że listy nie dochodzą. Było nam głupio, że nie powiedziałyśmy o tym problemie wcześniej. Będzie nam wysyłać nadal pieniądze w listach, a my i tak zostaniemy bez środków do życia. Kiedy zadzwoniłyśmy do mamy i opowiedziałyśmy o wszystkim, była przerażona, ale zaraz postanowiła działać. Skontaktowała się z koleżanką, która miała konto w banku i postanowiła przesyłać środki na jej konto. Nie miałyśmy innego wyjścia jak jej zaufać. Chodziło o parę miesięcy, żebyśmy mogły regularnie dostawać pieniądze. Niestety przesyłka pieniędzy z banku do banku szła dłużej niż list.

Były urodziny mojej siostry. Kończyła 17 lat. Nie otwierałyśmy drzwi nikomu. Lodówka była pusta. Rano wymknęłam się po cichu z mieszkania i za ostatnie groszaki wyszperane po kątach kupiłam dwie bułki – jedną dużą, jedną małą. Dużą wręczyłam siostrze z okazji urodzin. Sąsiadka dzwoniła do drzwi kilka razy. Pewnie mama dzwoniła złożyć Karinie życzenia. Znowu poczułyśmy się jak dwie prawdziwe sieroty. Żal i gniew, samotność i strach, co przyniesie jutro, i pewność, że nie przyniesie nic dobrego. Może być tylko gorzej.

Późnym wieczorem sąsiadka znowu mocno zastukała do drzwi. Otworzyłam. Podała mi kartkę z adresem, gdzie mamy się natychmiast zgłosić. Adres był do koleżanki mamy.

Przywitała nas zaniepokojona.

– Mama dzwoniła, nie mogła się z wami skontaktować. Mam przekazać wam pieniążki. Mama czeka przy telefonie.

Za chwilę było połączenie. Wzięłyśmy do ręki słuchawkę telefonu i obie się rozpłakałyśmy. Słyszałyśmy też płacz mamy.

– Postaram się przyjechać na kilka dni – powiedziała.

To było dla nas żadne pocieszenie. Ciągle miałyśmy pewność, że jutro nie przyniesie nic dobrego. Może być tylko gorzej… I było gorzej. Kłopoty piętrzyły się dalej. Nauczyciel z praktyki, którą robiłam w szpitalu, zawołał mnie do gabinetu i powiedział, że pytała się o mnie jakaś pani z kuratorium.

– Koniecznie muszę rozmawiać z rodzicami – powiedział. – Potwierdziliśmy, że uczęszczasz do naszej szkoły. Chciałbym więc porozmawiać najpierw z twoją mamą, bo to nie wróży nic dobrego.

Z niewiadomego powodu zebrało mi się na szczerość. Zaufałam mu i powiedziałam, że zostałyśmy z siostrą same, a mama wyjechała do pracy i robi wszystko, żeby wyjść z tego kryzysu, że dostajemy ponaglające listy ze spółdzielni mieszkaniowej, że mamy się wyprowadzić, ponieważ główny najemca mieszkania wyjechał i nie przebywa od dłuższego czasu pod tym adresem. Nasza sąsiadka jest w zarządzie spółdzielni mieszkaniowej, jest o wszystkim poinformowana i to są skutki. Prawdopodobnie chce to mieszkanie dla swojego syna.

Sąsiadka nagle zrobiła się nadopiekuńcza. Obie byłyśmy niepełnoletnie, siostra kończyła 18 lat za parę miesięcy.

– Niewesoła sytuacja, bardzo wam współczuję, ale nie możemy zabronić pani z kuratorium, żeby nas powtórnie odwiedziła.

– Do końca roku zostały trzy miesiące, miesiąc później moja siostra będzie pełnoletnia. Nikt z kuratorium ani z opieki nas nie zna, nikt nie widział nas na oczy i nikt z nami nie rozmawiał. Mogę spokojnie chodzić na praktyki, spokojnie siedzieć też w ławce szkolnej. Wystarczy na pytanie tej pani odpowiedzieć, że mnie nie ma, albo wystarczy mnie nie widzieć. Zdarza się, uczniów jest dosyć dużo. Można być krótkowzrocznym…

– Uczysz się dobrze, regularnie chodzisz na praktyki. Masz już prawie siedemnaście lat. Wszystko to jest faktycznie dziwne – powiedziało ciało pedagogiczne.

SPIS TREŚCI

Rozdział I – rok 1992 5
Rozdział II 26
Rozdział III– Polska 1992. Notatki Ani 36
Rozdział IV – Na emigracji. Paweł, rok 1994 86
Rozdział V 120
Rozdział VI 146
Rozdział VII 171
Rozdział VIII 215
Rozdział IX 240
Rozdział X 305